

Gdyby nie wchodził w grę mój wstręt do mycia okien, chyba nigdy nie poznałabym Natalii.

- Przyszłam do pani Joli. Mówię dobrze po polsku - odezwała się od progu.

Silny, obcy akcent? Ukrainka? Nic mi nie mówili w Agencji???

Ustawiłam krzesło na środku kuchni.

- Proszę, usiądź!

- Za nic na świecie, biorę się do roboty! - zakomunikowała. - Tyle, że można ze mną rozmawiać - do-
dała, zawiązując obcisły fartuch.

Rozdziawiłam usta. Byłam jej całą publicznością, zupełnie nie przygotowana na taki występ. Chwila mil-
czenia zadziałała jak bezgłośnie werble.

- Nie miałam wyboru. Praca to po prostu czynności, które wykonuję za wynagrodzenie. Wynagrodze-
nie jest mi potrzebne, by przyjemnie spędzać czas - wyznała ze smutną szczerością.

Spojrzałam na nią z zaciekawieniem.

*Żadna motywacja nie jest zła i każdą trzeba traktować poważnie, ale coś mi się nie zgadza? Jak to możli-
we, że ta drobna dziewczyna, o kruczoczarnych, spiętych w koczek włosach i białych, kruchych dłoniach
zarabia, sprzątając czyjeś brudy. Przecież mogła wybrać inne zajęcie, inny zawód? Co prawda Ukraińcy
w Polsce mają się różnych zajęć, jest wojna...*

Po kilku godzinach mieszkanie lśniło. Nie byłam pewna, co właściwie chciałam Natalii powiedzieć na
pożegnanie.

Czułam, że "Dziękuję" zabrzmiałoby banalnie.

Pewnego zimowego wieczoru – jednego z tych, kiedy to siedzi się samotnie w pokoju, oświetlonym tyl-
ko lampką nad sekretarzykiem, przeszedł mnie dreszcz, coś kazało lepiej zapamiętać Natalię. Bywają w
życiu takie chwile, pomysły, skąd się biorą nie wiadomo.

*Przecież nic, raczej prawie nic o niej nie wiem. Na pierwszy rzut oka wydaje mi się osobą mocno
związaną z ziemią, z której pochodzi, jest w niej jakaś siła... Nie znosi określenia "uchodźca", uważa się
za" robotnika sezonowego". Nie jest jedną z gotowych postaci, no cóż muszę spróbować - coś mówiło w
mojej głowie, brzmiało jak nakaz.*

Któregoś razu, o ile sobie dobrze przypominam, to był wyjątkowo mglisty, zimowy wtorek, znalazłam się w jej polu patrzenia. Zaczytana wyraźnie przeskadzałam w myciu kuchennej podłogi. Zganiona wzrokiem dziewczyny zatrzymałam się w upartej wędrówce po kartkach ostatnio wyszperanej w antykwariacie książki.

- To nic, Natalio. Ma nieporęczny format, jest trochę nudna i przegadana. Czytam ją już drugi miesiąc, akapit po akapicie, z rosnącym zdumieniem - wyjaśniłam zawstydzona.

Posłała mi drętwy uśmiech, sięgając do szuflady po zmiotkę. Oczekiwała zapewne, że wyjdę z kuchni.

- Natalio, a opowiesz mi kiedyś o sobie, o Ukrainie?

- Pani jest pewna? Pani się nie boi? - spytała pospiesznie.

Pytanie padło znienacka, było dość denerwujące. Zamilkłyśmy.

Nie będę wchodzić jej w drogę. W małej kuchni powoduje to zamieszanie, wracam do swoich zajęć, postanowiłam.

Z zadumy wyrwał mnie nieśmiały głos dziewczyny, miałam wrażenie, że jest zaniepokojona.

- Wojna przyszła do nas niepostrzeżenie - budzisz się pewnego ranka i już jest.

- Gdzie jest, mamó? - zapytała matkę moja sześciolatka siostra, przecierając zaspane oczy.

- Wszędzie, moje dziecko, wszędzie... - ta odpowiedziała uspakajającym szeptem.

Spojrzałam na Natalię spod oka. Nie spodziewałam się, że się odezwie.

Dokąd ta rozmowa nas zaprowadzi? Była to pierwsza myśl, która przyszła mi do głowy.

- Czy to zaproszenie za kulisy twojego krótkiego życia? - wydusiłam z siebie, gdy tylko odzyskałam oddech.

Stropiła się, chyba nie chciała dolewać oliwy do ognia. Cała drżała. Udając, że tego nie zauważyłam, podałam do stołu herbatę i gorące placuszki z jabłkami, oprószone cynamonem. Mnie wydawały się smaczne i pięknie pachniały. No i stało się, znowu dopadł mnie ten bolesny skurcz w żołądku, aż zgięłam się wpół.

- Co pani jest? - zapytała, odstawiając na bok wiaderko.

- Nic, nic - zaprotestowałam zakłopotana. - Ma się dolegliwości w moim wieku. Piekące paskudztwo, ale nie dbam o to. Kolejna nieodwracalna rzecz.

Podniosła oczy do nieba, kciukiem pokazała gdzieś za siebie i uśmiechnęła się niepewnie.

- Trzeba usiąść do sekretarzyka i zmusić się do pisania. Samo przejdzie.

Dziwna, ale miła rada!

Spuściłam głowę pokonana. Myślałam, że Natalia jeszcze coś powie, ale milczała uporczywie, wytrzymując moje spojrzenie.

- Poczęstuj się, proszę. Gorące, a może wolisz zimne? - zagadnęłam po chwili milczenia.

- O tak, zgłodniałam!

Natalia jadła łakomie, zgrabnie chwytając placuszki palcami, a ja posłusznie zniknęłam w salonie. Nad kanapą jarzyło się mdłe światło kinkietu. Powitałam je westchnieniem, uciskając skronie i uszy, by oddalić od siebie harmider myśli.

W gruncie rzeczy Natalia miała rację, wojny nie da się zrozumieć w kuchni, przeczekać przed telewizorem, nie mieści się w zegarku czy kalendarzu, pomyślałam, przysuwając fotel do sekretarzyka.

Kilka minut potem dotknęłam klawiszy laptopa, chyba tylko po to, by dodać sobie odwagi. Wiatr wzmógł się za oknem, rozpadało się na dobre deszcz. W świetle ulicznych lamp krople deszczu stawały się długimi srebrnymi nitkami, niczym włosy anielskie

Zawsze tak hałasuje o tej porze roku, ale chyba przyzwyczaiałam się, przemknęło.

Minęła godzina, a może dwie, gdy przeciąg zatrzęsął drzwi za Natalią.

Odgłos, jakby strzału! Wzdrygnęłam się.

Rano przypomniało mi się to wszystko, gdy tylko się obudziłam.

Od tamtego, wtorkowego wieczoru każdy prostokąt brudnego okna czy podłoga w pokoju to fragment boleśnie autentycznej opowieści o godności, nadziei i życiu, pełnej subtelnych i zarazem, jakże tragicznych detali. Obrazy o tym, jak jej codzienność, w Chersoniu, w mieście jej dzieciństwa i młodości zamieniała się w piekło. Wyciekały, jeden po drugim, rozmazując się po ścianach mieszkania. Znikły słowa, zbędne ruchy. Skończył się mój bezpieczny świat. Powoli stawałam się okiem i uchem, kamerą o szerokim obiektywie, która stara się widzieć i rejestrować wszystko. Szczególny rodzaj percepcji, doświadczenie grozy, której nie da się wyszeptać w poduszkę. Ilustracje w niczym ni przypominające potoku bezmyślnych informacji, wypluwanych codziennie przez media.

W kolejny wtorek Natalia weszła do pokoju z włosami w nieładzie i z posępną miną, dużo wcześniej niż zwykle. Rumieniec na policzkach kontrastował z szarym, włóczkowym swetrem sięgającym prawie

do ziemi.

Przemarzła, czekając na autobus?

Z kubkiem gorącej neski z mlekiem w dłoni usiadła na brzegu krzesła, zadarła głowę i patrząc na mnie, zaczęła:

- Nie mam dziś wiele do opowiadania, ale postaram się być precyzyjna.

Powiedziała to takim tonem, że się nie sprzeciwiłam.

- To stało się trzeciego albo czwartego dnia, po tym, gdy weszli do Chersonia Rosjanie. W mieście było wtedy jeszcze do zniesienia, pomimo że już wiedzieliśmy, że to koniec złudzeń. Nie mogłam spać. Okropny hałas, jakby dźwięk wiertła wwiercał się w mózg. Uchyliłam zatrzaśnięte okno i wyrzałam na podwórze.

- Wielkie nieba!!!

Nie mogłam oderwać oczu... Panika, rozpacz! Na usłanym szmatami materacu odzierali go żywcem ze skóry. Nasz sąsiad, nasz Mykoła. Trzech rosyjskich mężczyzn w rosyjskich mundurach. Nie wstyd wam! Obląkani! Zabierajcie te makabryczne narzędzia!, krzyczałam. Otoczyli go, wystawiali się na widok. Zniewaga na wykrzywionych w szyderczym uśmiechu ustach, wściekłe spojrzenia. Zabrakło mi powietrza...

- Do licha! Co robili? Powtórz, Natalio!

Z trudem powstrzymała łzy, opuściła ramiona.

- No tak, śmierć jak zwykle postawiła na swoim. Za co? Podobno donosił do naszych, a on tylko szukał pracy. Wszystko się od tamtego ranka zmieniło, niestety - mamrotała, blednąc.

Nie mogłam wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

- Nigdy nie widziałam ręki osieroconej przez ciało, odwróciłam wzrok. Dlaczego??? Znałam go od dziecka. Klął, chlął wodę, kopał papierosy. Wojna go odmieniła, stał się innym człowiekiem i nie chodzi tylko o to, że biegał z karabinem. Przez tą swoją "godność" stał się podejrzany.

Twarz Natalii pociemniała z rozgoryczenia.

- Wcześniej tylko raz obcowałam z martwymi. Mając pięć lat, pogrzebałam mojego psa w miejscu, w którym dziadek składał szczątki hodowanych przez siebie nutrii. W Chersoniu prawie codziennie miałam ją pod palcami. W powietrzu unosił się jej odór. Bóg nie jest sprawiedliwy, milczący, nie spodziewałam się takiego.

- Wierzysz w Boga?

- Do Boga prowadzi piękno, tak pragnęłam myśleć... teraz wszystko poszło w rozsypkę. Bóg jest tajemnicą, czarną dziurą. Przeraża mnie, oszałamia, przytłacza obojętnością. Otwieram usta do modlitwy i

nic...

Przysunęła swoją zbolaną twarz do mojej i głęboko westchnęła. Nerwowo tik uniósł moje ramię.

- Jeszcze na wsi kołyszając w ramionach lalkę, obserwowałam, jak babcia patroszy kurę, zwyczajnie na rosół. Było mi jej żal. Wtedy nie wiedziałam, że mnie tak zaboli śmierć Mykoły. On, potem Komentant. Karnie stawiał się na przesłuchania, ale to nie pomogło. Mówili na osiedlu, że Rosjanie uważali swój czyn za słuszny. Zginął bez rozgłosu, od uderzenia kijem w głowę. Nawet łkanie skrzypiec nie zagłusza krzyku jego matki i Mykoły.

To wszystko, co usłyszałam mnie rozwalilo, nie potrafiłam ukryć łez, zatrzęsły się ręce. Natalia patrzyła na mnie bezradnie, poważna, milcząca.

- Jakaś sprawiedliwość musi przecież być. Świat nie może być dumny ze zbrodni ludobójstwa. Winni muszą być ukarani, w imię lepszego jutra! - zaprotestowałam, próbując osaczyć myśli.

- Nie trzeba! Dakuju!

Na śniadych skroniach dziewczyny pokazały się fioletowe żyłki. Wydawała się zmęczona, starsza. Wstając, otrzepała spódnice, jakby czymś ją pobrudziła.

Każde wypowiedane przez Natalię słowo było ważne, miało znaczenie. Początkowo było tylko odgięciem rogu dywanu lub zajrzeniem pod podszewkę zapiętej pod szyję bluzki. Kawałek po kawałku, z nadzieją, że pod spodem znajdę cały wzór, całość, która na pewno domaga się okazania w pełni.

Fabula wykluwała się w mojej głowie niczym oglądany w samotności film grozy. Opowieść o śmierci i stracie, ale nie tylko, także o bliskości między ludźmi, przyjaźni i miłości.

To słuchanie i tylko słuchanie było piekielnie trudne. Napięcie między bebechem, a powierzchnią, niekontrolowane łzy, pulsujące serce. W myślach coś dotąd uspiętego, czego mózg nie mógł pojąć. Poharatane kawałki wojennej rzeczywistości Ukrainy. Słuchając, uczestniczyłam w życiu Natalii. Wydłużałam krok, idąc za nią, serce biło coraz szybciej. Nie wiedząc kiedy, stawałam się nią.

- Z Chersonia uciekałyśmy w pośpiechu przez dziurę w ogrodzeniu, cicho, by nikogo nie obudzić, tylko z dwoma małymi torbami. Na lewo od nas plastikowe folie zakrywały ślepe, wypatroszone witryny i podziurawione ściany budynków. Nozdrza atakowała woń spalenizny. Błoto, biały pył, odłamki szkła i gruz oblepiały buty. Było zimno. Wydawało mi się, że wszystko stracone, ale nie chciałam wyjeżdżać ani dawać im moich skrzypiec. Dziwi to panią, prawda?

Chwilę myślałam.

- Natalio, człowiek jest wolny i może robić ze swoim życiem, co chce.

- Dopóki nie wybuchnie wojna - dokończyła.

Prawdę mówiąc, nie mogłam się już skupić, ale Natalia nie dawała za wygraną.

- Pamiętam, nad miastem wisiała wilgotna, poranna mgła, która zaraz miała zmienić się w rosę, by okryć betonowe kikuty domów, sterczące z ziemi niczym kości umarłych. By pokryć gruzy naszego domu, ruiny pobliskiego przedszkola i zbombardowaną szkołę. Rosjanie systematycznie zasypywali szczątki zmieszonym z nasiąkniętym krwią błotem. "Robimy swoje" Tak, robili to swoje! Jakaś chora logika! Wyteżałam korę mózgową, ale nie mogłam tego pojąć. Chyba zależało im na unicestwieniu chersońskiej ziemi, wszystkiego, co na niej żyło... U nas nawet świnie traktuje się z większym szacunkiem.

Mówiła, dusząc się ze wzburzenia. Miała szeroko otwarte oczy i patrzyła na mnie tak intensywnie, że miałam ochotę umknąć przed tym wzrokiem w najciemniejszy kąt pokoju.

Wszystko, co powiedziała przeniknęło do moich snów.

Co jest nie tak z obecnym światem? Jak niewiele trzeba, by człowiekowi puścić hamulce! Gdzie skończymy, jeśli wypełni się najgorszy scenariusz?

Natalia na pewno nie opowiedziała mi wszystkiego, ale dzięki niej udało mi się przededefiniować sporo pojęć, skorygować swoje myślenie o Ukrainie i Rosji. Minuty i godziny spędzone razem przybliżyły mi prawdę o jej narodzie i ojczyźnie. Słuchałam zdziwiona moją dotychczasową ignorancją.

Dokładnie opisywała miejsca, w których nigdy nie postawiłam stopy. Rysowała słowem obrazy, które zna i kocha. Z upływem dni rozpoznawałam je bez trudu, chłonąc całą sobą jej nieklamany zachwyt. Z radością dziecka wspominała mleczne rozkwitające, niczym żółte kropki, na rozległym trawniku przed jej domem, leśne poszycie usiane grzybami, błysk Dniestru o wschodzie słońca.

- Tęsknię za latem i zatłoczoną plażą nad morzem, nad naszym, tym Czarnym - kiedyś wyznała rozpromieniona, wychodząc z toalety ze szmatą w ręku.

Przyjęłam to westchnieniem.

Popatrzyła na mnie rozmarzona i dodała:

- A widziała pani białe lisy? Jedyny raz pojawiły się na skraju wysokiego lasu, tego nad Dniestrem. Prawda, że to cud nad cudami!

- To rzadkość. Ale to się zdarza.

Przyzwyczaiałam się, że widzi więcej, i że wszędzie szuka dobra i piękna.

- Tu w Gdańsku, już po pracy, gram kołysanki siostrze na skrzypcach. Czasem rozmyślając, grą wyrażam swój gniew. Są uszkodzone i tak jak ja - na wygnaniu, "Dobry duch domu", tak nazywam moją matkę, nie ma na nic czasu, zaharowuje się w Biedronce – dodała beznamiętnie, co mnie rozśmieszyło.

- Dlaczego się pani uśmiecha? - zapytała urażonym tonem, unosząc brwi.

- Czasami gniew przywodzi do głowy różne myśli. Wybacz!

Rozluźniła się, chyba przez ciszę wieczoru i szum ognia pod kuchenką.

Po krótkiej chwili, pochylona do mnie, już spokojna, mówiła dalej, nie darując ani sekundy:

- Początki w Polsce były trudne, płakałam, tęskniłam za nim, za ojcem. Ktoś podzielił nasz świat wbrew naszej woli. Jakim prawem? - wyszeptwała.

Nie odpowiedziałam. Kiwnęła głową ze wzrokiem zagubionym w dali.

- Mieszkałyśmy kątem, na kolację przeterminowany pasztet, odzież z najpodlejszych szmateksów, ale na nic płacz nad własnym losem, zemsta. Nigdy nie zapomnę polskiej rodziny, gdy patrzę na ich zdjęcie gardło się ściska. To było piękne! Przyjechali po nas na dworzec do Przemyśla, całą trójką. Rzuciłam się im w ramiona. Dopiero tu w Gdańsku poczułyśmy, że jesteśmy "stać." "Wbrew wszystkiemu wierzę, że ludzie są w głębi serca naprawdę dobrzy".

- Tak, jest w tym jakiś rodzaj prawdy - potwierdziłam, pocierając nerwowo czoło.

Gdy cytowała Annę Frank, chyba nie zdając sobie z tego sprawy, jej ciemne tęczęwki zaświeciły się pięknym, czystym światłem.

Ta drobnej postury dziewczyna niewątpliwie stanie się częścią mojej pamięci. Usidliła mnie swoją bliskością, której prawie od zaraz miałam ochotę ulec. Podzielałam jej odczucia, unikając okazywania litości, której obie tak nie znosimy. Dopiero w głębokiej ciszy sypialni, z wyczerpującą bezsilnością poddawałam się rozmyślaniam nad wtargnięciem czystej przemocy, głupiej i niczym nieusprawiedliwionej w samo serce jej spokojnego kraju. Pozostawało zasadnicze pytanie" dlaczego".

Natalia jest całkiem zwyczajna, jak wszystkie młode dziewczyny chce wyjść za mąż mieć dzieci i własny dom?! Na ile jej życie należy do niej samej, czy powinna się poświęcać dla dobra innych - matki, siostry? Przecież ma prawo do siebie, do swoich wyborów, zamiast doświadczać tułaczki i wojennego koszmaru.

Mocno zajęłam się Ukrainą, ale nie jestem w żaden sposób w tym wyjątkowa. Próbuję wyjść poza oswojoną już przestrzeń, przyglądać się sytuacji, zachowując równowagę umysłu i swobodę myślenia. Moja wnuczka twierdzi, że Ukraina przypomina motyla. Wierzę, że wkrótce skończy się to okrutne polowanie. Dzięki takim młodym ludziom z charakterem i świeżym umysłem, jak moja Natalia, wydostanie się z podziurawionego bombami kokonu i rozwinie skrzydła. To tylko kwestia czasu. Stawiam tezę - Europa już wkrótce stanie się jej prawdziwym domem.

Dziś już mogę powiedzieć, że bez tej ukraińskiej dziewczyny i jej pouczającej historii nie zrozumiałabym, że nie zrobiłam się obojętna na los innych ludzi.

To pocieszające.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

JOLA S., dodano 06.03.2023 17:53

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.